

Zepsuty świat¹

KASIA TÓRZ



Trudno powiedzieć, czy plądrowanie ruin rzeczywistości, które uprawiała przez lata Grupa Twożywo (Mariusz Libel i Krzysztof Sidorek), było przygodą, misją czy procedurą. Niezależnie od odpowiedzi na to pytanie, w każdym z tych wariantów kryła się konieczność. Tak jakby inaczej nie dało się świadomie być i działać w zmieniającym się w zawrotnym tempie świecie, który na oczach dwóch mieszkańców wchodzącej w erę kapitalistycznego dobrobytu Warszawy wzrastał i upadał, pokazując swoje piękno, ale i marność. Ubrani w robocze, niewyróżniające się niczym miejskie uniformy, wyposażeni w szablony, puszki z farbą, wałki, pędzle, tapicerskie nożyki, aparaty i komputery z programami do obróbki graficznej, przeszukiwali wysypisko codzienności. Wydzierali jej niezwykłość, docierali do sensów, których często wolelibyśmy sobie nie uświadamiać. Działali na ulicach, w zakamarkach, na wielkich ścianach, billboardach i w zaciszu pracowni. A raczej „rudery” – jak zwykli nazywać zrujnowane mieszkania, znajduwane przez przyjaciół i zwolenników działalności grupy.



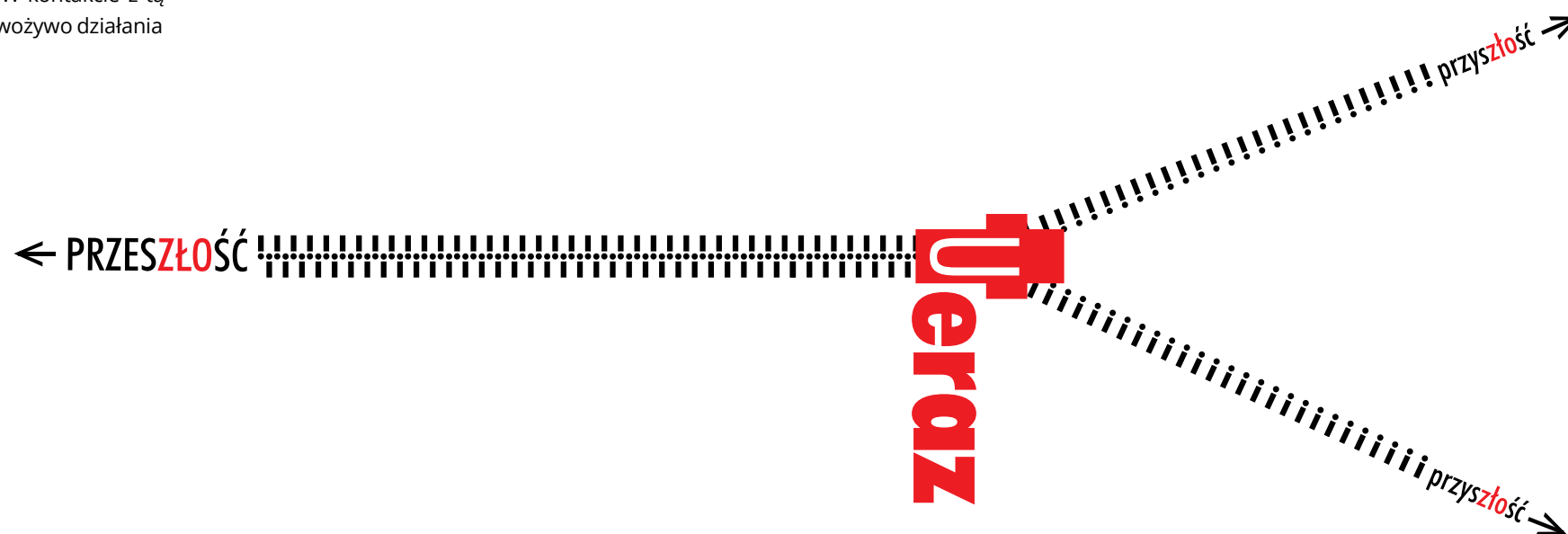
¹ Tekst pierwotnie otwierał album „Plądrujemy ruiny rzeczywistości” poświęcony grupie Twożywo. Serdecznie dziękujemy Autorce Kasi Tórz oraz Wydawcy i Producentowi Osmanowi Djajadisatrze za wyrażenie zgody na jego przedruk. (Libel, M., Sidorek, K., Tórz, K. (2020). *Plądrujemy ruiny rzeczywistości*. K. Tórz, A. Wąsowska (red.). Warszawa: Producent i wydawca: Osman Djajadisastra | współwydawca: Galeria Monopol)

1.

Przywołując na potrzeby tej publikacji dzieje Twożywa i zastanawiając się nad sposobem, w jaki można je opowiedzieć tym, którzy nie byli świadkami poczynań grupy, trudno mi się pozbyć wrażenia, że jest w nich zarówno spektakularność – to wpływ, jaki jej język estetyczny wywarł na polską kulturę, a zwłaszcza pojęcie sztuki w przestrzeni publicznej – jak i radykalna skromność, normalność, dystans do siebie i otoczenia. W kontakcie z tą twórczością chodzi o poczucie, że podejmowane przez Twożywo działania

mogłyby być doświadczeniem wielu z nas. Pod warunkiem, że nie chcemy marnować swojego życia na bierną ignorancję i zamiast tego przyjąć postawę czujną – być radarem odbierającym czule częstotliwości świata i rozważającym znaczenie zdobytej wiedzy. Aby zrozumieć przejście między statycznym pogodzeniem się z rzeczywistością a dynamiką jej podważania, konieczne jest zrozumienie ontologii Twożywa.

J ▶ ?



Co kryje się pod warstwami uzusu, przyzwyczajęń, schematów, granic potocznego języka? Powszechne, ale nieodgadnione słowo: rzeczywistość. Może wszystko zaczęło się od prostego pytania: czy naprawdę widzimy świat, w którym żyjemy? Czy zastanawiamy się nad nim? Dlaczego jest tak, jak jest? I dlaczego często odnosimy wrażenie, że „coś jest nie tak”? Żeby dostrzec błąd, trzeba wyostrzyć wzrok. To, co wyłania się z twórczości grupy, jest obrazem rzeczywistości widzianej oczami gnostyka. Uniwersum, które już w akcie stworzenia zawiera w sobie pierwotną wadę. Zadaniem artysty, filozofa, ale przecież także każdego pojedynczego człowieka, niegodzącego się na rezygnację z możliwości wpływu na kształt świata, jest stałe tropienie emanacji tego błędu, dobieranie się do rzeczywistości – właśnie poprzez jej plądrowanie, stałą nieufność. Kiedy obróciła się ona w proch? Czy

przegapiliśmy ten moment i żyjemy w stanie katastrofy? Matryca popsutego świata, zapowiadana w jednym z pierwszych szablonów pt. *Emanacje słabości*¹, powraca ze zwielokrotnioną siłą w wielu późnych pracach Twożywa. Zdają się one zaszyfrowanym komunikatem o nieuchronnym, nierozwiązywalnym błędzie i absurdzie, jakim jest trwanie. Widać to też w wyborze autorów, po których myśli sięgali Libel i Sidorek. Przetwarzali oni na własny, graficzno-typograficzny język słowa egzystencjalisty Jeana-Paula Sartre’a (projekt *Herostrates*) czy radykalnego sceptyka Emila M. Ciorana. Jednak ten ostatni – pomimo swojej pełnej pasji i krzyku niechęci do świata i bytu, zasługującego jedynie na lament – wskazywał na absurd jako postawę, która „może jeszcze rzucić snop demonicznego światła w chaos”.

¹ Zobacz ilustrację na str. XXX (Emanacje Słabości)



Twożywo
widziało w absur-
dzie i negatywności siłę twórczą, a nie
tylko czarny charakter w dualistycznym uścisku dobra ze
złem. W swojej pełnej wieloznaczności, zagadek i gier językowych praktyce
członkowie grupy wskazywali, że czarno-białe dychotomie nie wyczerpują szerokiego
spektrum tonów i barw, w jakich przejawia się świat. Manicheizm usuwa z pola widze-
nia szereg zniuansowanych postaw, sytuacji stania w półcieniu, które zyskują swoją
formę i znaczenie w zależności od dynamiki wydarzeń, zaangażowania człowieka,
różnorodności jego własnych poznawczych narzędzi. Negatywność doprowadzona
do potęgi n daje zatem rodzaj nowego oglądu, wiedzy o tym, co ukryte. Jak w prostej,
repetytywnej piosence Einstürzende Neubauten *Negative Nein*, gdzie w akompania-
mencie industrialnego hałasu powtarzana fraza: „nie, nie, nie, ależ nie, negatywne
n i e” staje się zaklęciem ujawniającym to, co kryje się w ruinach². Artyści Twożywa
nie uprawiali więc, typowej dla doktryny liberalnej demokracji, filozofii emancypacji
poprzez pozytywność i powielanie sprawdzonych scenariuszy na sukces i dobrobyt.
Bardziej interesowali ich rewers, to, co wyłania się z nudy stanu akceptacji i obojęt-
ności – amoralności, anestezji, apatii.

² Negatywność jest też bohaterką suplementu do projektu Cioran. Wybór obraz, zrealizowanego w formie książki wydanej w limitowanym nakładzie przez Łódzką Galerię Sztuki Atlas oraz wystawy, która odbyła się tam w dniach 18.02–21.04.2011.



W plądrowaniu ruin rzeczywistości chodzi zatem o przebudzenie. Jak w amerykańskim thrillerze s.f. *Oni żyją* (1988) w reżyserii Johna Carpentera, w którym główny bohater, za pomocą specjalnych okularów, zaczyna postrzegać świat odłamany. Okazuje się, że wszystkie publiczne komunikaty mają swoje drugie dno. Okulary ujawniają szwy rzeczywistości, ukryty przekaz, każący podporządkować się indoktrynacji, zniewalającej propagandzie konsumpcji. Pokazują, że za *soft power* kryje się twarda propaganda. Znika więc opakowanie. Zamiast reklam, szyldów i anonsów wszędzie widać napis „OBEY” – „podporządkuj się”, „bądź posłuszny”. Twożywo w swojej działalności próbowało w przewrotny sposób uruchomić w odbiorcy świadomość takiego przekazu, sprawić, by zaczął pytać: „dlaczego?”. Wprowadzało go w poznawczą konfuzję za pomocą ironii, podszywania się pod narzędzia i estetykę systemu. Czy był to ruch oporu? Tak, ale na mikroskalę. Raczej o d - r u c h oporu, stale aktywny czujnik, wykrywający fałsz i perswazję, mającą uśpić indywidualny, krytyczny namysł nad światem.



Artyści dawali tarczę do obrony przed naiwną ufnością w jedyny możliwy i prawdziwy porządek świata. Inspirowali i przywracali wolność decydowania, czy i jak sprzeciwić się potopowi „się”³ – liście powinności, którymi kierujemy się w życiu, przyjmując je za oczywistość. Reklamowali czekoladowy baton „Platon”⁴, karmiący nas iluzją piękna, dobra i prawdy, sugerując, że jego zjedzenie stępi zmysł smaku i oszuka go sztuczną słodyczą pustych ideałów. O d - r u c h zwątpienia, przecucie błędu czynią nas ludźmi. W aksjologii Twożywa były postawami, których zakres jest osiągalny dla każdego. Stawały się więc etyką stosowaną. Emil M. Cioran ujmował to zagadnienie dramatycznie: „Nie rozumiem, jak mogą istnieć na tym świecie ludzie obojętni, umysły nieudręczone, serca niewypalone, uczucia bez wibracji, łzy bez płaczu”, i wskazywał, że w zamożnych europejskich społeczeństwach każdy odruch buntu jest pacyfikowany pastylką nasenną lub wizytą u psychiatry. Twożywo pokazywało alternatywne możliwości sprzeciwu, ale – w odróżnieniu od innych przeciwników systemu – nie nawracało na nową drogę, nie pouczało z piedestału sztuki. Członkowie grupy, niczym wytrawni filozofowie, stawiali pytania, które miały zasiać wątpliwość, umożliwić skierowanie myśli lub rozmowy na zupełnie nowe tory, gdzie nie wiadomo, kto jest kim ani jaką ma agendę. W dopuszczeniu do głosu negatywności chodziło o uruchomienie siły wskazującej na struktury i schematy, o wykrycie fałszu i dążenie do własnej prawdy, odnalezienie na wysypisku śmieci, będących pozostałością czegoś oryginalnego, a nie podróbką.

³ Odnosi się do tego ilustracja *Się*, stworzona w grudniu 2010, opublikowana jako felieton w „Magazynie Świątecznym” (dodatek do „Gazety Wyborczej”); zobacz ilustrację na str. XXX

⁴ W roku 2002 projekt był pokazywany jako billboard na ul. Koszykowej i Kopernika w Warszawie, następnie został namalowany jako mural w Płocku w 2003 (obecnie już nie istnieje) i reprodukowany w formie naklejek; zobacz ilustrację na str. XXX



2.

Świat Twożywa trudno zamknąć w określeniu „sztuka wizualna”. Był to raczej rodzaj systemu życia, pozostającego w sporze z rzeczywistością. Z jakich wyrazów składa się świat, jakimi narzędziami próbujemy go opisać i czy one wystarczają? Twożywo pokazywało, że nie my mamy język, ale język ma nas, i odpowiadało na ten paradoks starciem obrazu z tekstem, słowa z myślą. Uprawiając słowotwórstwo oparte na własnej semantyce i formie, artyści docierali do zaskakujących połączeń, błysku zaskoczenia, celnej, prześwietlającej wszystko analizy. Sprzeciwiając się bylejakości, bezmyślnemu życiu, nie uprawiali moralizatorstwa. Emitowali w eter zaburzenia, ujawniające sztuczność i umowność społecznego konsensusu. W ten sposób szerzyli niepokój pośród stada owiec⁵, którymi jesteśmy. Pokazywali, że lubimy ten stan – kiedy mamy co jeść, wiemy, co robić. Bunt za dużo kosztuje – jest ryzykowny i osłabia. Twożywo nie propagowało utopii ani ideologii nowego wspaniałego świata. Libel i Sidorek nie uważali się za lepszych, ale nie mogli znieść „OBEY” w milczeniu. Cechowały ich ironia i skłonność do przewrotnych, pozornie lekkich komunikatów. Jednak we wszystkich podejmowanych działaniach, nawet tych niemalże satyrycznych, jak *Kapitan Europa*, dostrzec można podskórną powagę. Maska uśmiechniętego trickstera – figury, pod różnymi postaciami, stale powracającej w ich pracach – skrywała strapioną twarz Stańczyka z obrazu Jana Matejki, błazna rozmyślającego nad fatalnością losów wspólnoty.

⁵W listopadzie 2011 przy ul. Radzywińskiej 150 w Warszawie grupa we współpracy z Klausem Klingerem zrealizowała mural Człowieczy los; zobacz ilustrację na str. XXX



W oryginalność każdego języka artystycznego wszyta jest niebezpieczna możliwość, że zostanie przejęty, przyszpilony samymi mechanizmami rynku sztuki albo reklamy. Oryginalność i niezłomność strategii Twożywa polegała na zrobieniu kroku do przodu – byciu graczem, który prześwietla strategię systemu i przekuwa je w swoje własne, żeby osiągnąć przeciwny cel. Artyści wiedzieli, że nie da się całkiem wyłączyć systemu, lepiej go hakować i z uśmiechem na ustach tańczyć. Dlatego z pierwotnego wybrakowania rzeczywistości czynili inspirującą konieczność do reakcji, odbicia się od usterki. Nieufność wobec doskonałości formy dotyczyła także sposobu ekspresji, jaki wybrali. Brak zainteresowania studiami artystycznymi i niestaranność warsztatowa były nie tylko decyzją estetyczną, ale świadectwem pozostania wiernym etosowi zinowo-punkowemu, z którego się wywodzili i w którym dostrzegali autentyzm. Pierwsze, rozlepiane w autobusach wlepki i monochromatyczne surowe szablony pozostawały w kontrze do gładkich, profesjonalnych komunikatów graficznych, opanowujących od wczesnych lat 90. polską przestrzeń publiczną. Z czasem jednak także ten język wizualny zaczęli adaptować do własnych anarchistycznych praktyk i korzystali z pastelowych płaszczyzn i tanich efektów graficznych. W ten sposób z kolorowej sztuczności życia codziennego wywodzili krytyczny komunikat o ruinach, na jakich żyjemy.



Przejmowali język i estetykę systemu do własnych celów. Zadawali pytanie, do kogo należy przestrzeń publiczna. A raczej: do kogo pozwalamy, żeby należała. Nigdy specjalnie nie pracowali nad spójnością swojego języka. Wytworzył się on jakby w międzyczasie, wzrastał wraz z nimi, naturalnie, przybierając raz mniej, raz bardziej dopracowane formy. Na jego odrębną poetykę składały się duża dawka ironii, nawiązania do konstrukttywizmu i popkultury. Tak jakby oscylowali między biegunem powrotu do czystej formy – chęcią pokazania struktury, pierwotnego tematu, stojącego za wszystkim, co widzimy i czego doświadczamy, a próbą wyeksploatowania do granic powierzchni świata – jego plastiku, blichtru, braku znaczenia. Robili to tak zawzięcie, aż na kolorowej, lśniącej powierzchni wreszcie pojawią się rysy, a fasada rozpadnie się na drobne kawałki. Sprzeciwiali się przeestetyzowanemu street artowi będącemu ozdobą lub pustym komunikatem, stylizującym się na underground. Najgorsze mniemanie mieli jednak o tych pracach, które służyły głównie lansowaniu się artysty – promowaniu jego istnienia poprzez autoportrety lub multiplikowane na murach tagi. Wynikało to z niezgody na celebryzację kultury, stawiającą autora przed dziełem.



Artyści nie stwarzali między własnymi komunikatami a odbiorcą dystansu, onieśmielającej bariery, czyniącej sztukę odległą od emocji i doświadczeń. Twórczość grupy pełniła rolę kompana w tej dziwnej podróży, jaką jest życie. W codziennym zmaganiu można było zawsze się do nich odwołać, sprawdzić, co mają do powiedzenia – w formie naklejki, obrazkowego felietonu w gazecie czy na internetowym blogu *Zaciemnienie*⁶, funkcjonującym podczas wyjątkowo mroźnej zimy 2006/2007, który – paradoksalnie – zmagając się z ciemnymi zakamarkami życia, rozświecał je i czynił bardziej znośnym, bo odkłamanym. Twożywo zajmowało się tym, czego nie widać. Co jest niewidzialne dziś? Kiedy artyści zaczęli działać, nie było w Polsce internetu (grupa szybko odkryła go dla sztuki i od razu przejęła jako wdzięczne medium do własnych celów), wielkich centrów handlowych, ekranów smartfonów – które zawłaszczają uważność, z jaką przyglądamy się światu i wpływają na to, co w nim dostrzegamy. Wydaje się, że dziś, mimo – a może z powodu – dobrobytu, stabilizacji, czujemy się szczególnie samotni i skazani na brak wiary. Boimy się ciszy, siebie, własnych myśli. Ale co to za my? Czy – jak twierdzi Cioran – jesteśmy „jak przechodnie przypominający goryle, zmęczone i bezwolne, które mają już dosyć naśladowania człowieka”?

6 Blog działał od 1.12.2006 do 14.02.2007. Byłam jedną z jego uczestniczek.

**WSZYSTKIE
TWARZE
W AUTOBUSIE
WYGLĄDAJĄ
TAK ^{ZINOKIO} SAMO**

3.

Wiele z tego, co robili Libel i Sidorek, przepadło, ale część szablonów jakimś cudem ocalała na ulicach Warszawy. Ich znalezienie jest jak kontakt z reliktem, z odkrytym po latach malowidłem skalnym zaświadcującym o przeszłości, ale może też być komunikatem wdzierającym się w teraźniejszość. A więc Twożywo jako odkrycie archeologiczne. Tak jak w samej nazwie wciąż chodzi o podwójność: twórczość – jej tworzywo, i życie – tłące się w pozostawionej substancji. To, co widzimy na zewnątrz, wpływa na to, jak się zachowujemy wobec tego, co czujemy w środku. I na odwrót. Te wzajemne powiązania są bardzo skomplikowane i często niezrozumiałe. Twożywo znajdowało sposób, żeby je odkryć, dawało dojść do głosu niepokoju wszytemu w egzystencję. Pokazywało, że nie należy go zagłuszać, tylko wsłuchać się w niepewność, ponieważ zawsze lepiej jest być świadomym i mieć wpływ na własne życie, niż w pozornym ładzie i szczęściu dawać sobą sterować.



Libel i Sidorek nie naśladowali innych, choć mieli świadomość tego, co się dzieje w kulturze – medialnej, popularnej, na aktualnym targowisku idei. Nie byli gwiazdami art worldu, nie zależało im na akceptacji innych i na poklasku. Cieszyli się, jeśli ktoś nie uznawał ich za artystów, a tego, co robią, za sztukę. Oznaczało to niezależność. Prawie nigdy nie zgodzili się na robienie zdjęć swoich twarzy, w telewizji wystąpili zaledwie kilka razy. Odmówili też współpracy przy monograficznej książce i filmie dokumentalnym, który miał powstać na ich temat, gdy byli u szczytu zainteresowania mediów. Pozostawali w kontrze do obecnej kultury *selfie*. Wydaje się, że wygasili siebie w odpowiednim momencie, zanim świat stracił kontrolę nad nadprodukcją treści i alternatywnych podmiotowości. W dzisiejszym natłoku wizerunków i dzielenia się własnym życiem pewnie zeszliby do podziemia i stracili siłę oddziaływania albo zgodzili się na – niepodobny do nich – kompromis.



Trupa twożywo to troje typów.
Tylko trzecia, to trochę terier.
Trudnią się tworzeniem tablic,
transparentów i typografii.
Teksty twożywa tryskają tandetą,
trywialnością i transcendencją.

Ich strategia nie przypominała życia odizolowanych od świata artystów, którzy nad swoimi projektami pracują miesiącami albo latami. Twożywo po prostu reagowało. Zabierało głos, szepcząc lub krzycząc, sięgając do poezji albo sloganów. Tak jakby wiedzieli, że nie ma czasu, że życie ucieka, a stanem skupienia świata – jak przed laty wskazywał Bauman – jest płynność. Mieli dar wywoływania tematów profetycznych. Niczym czujny sejsmograf, wykrywający nadchodzące trzęsienie ziemi, zdawali relację z zapowiadających je drzeń. Billbord *Kiedy wreszcie będzie wojna*, zawieszony naprzeciwko warszawskiej Hali Koszyki w przeddzień katastrofy 11 września 2001 w Nowym Jorku, przeszedł do historii jako profetyczne ostrzeżenie. Dziś rodzi się pytanie, jak od tamtego czasu zmienił się świat, przestrzeń publiczna, granice tego, co widzialne i niewidzialne w obrazie.



Ten tekst nie jest przezroczysty. Jego transparentność zaburzą wieloletnie związki z grupą – myślowe, artystyczne i osobiste. Piszę go z perspektywy obserwatora, stojącego u progu, w drzwiach. Między byciem na zewnątrz i w środku. Wchodzeniem i wychodzeniem. Korzystam z przywileju bycia gościem i domownikiem. Dwoistość wpisana jest także w niniejszą książkę. To zamknięta historia, zbiór treści przynależących do przeszłości, ale zarazem komunikat, którego sens nie wygaś. Swoją tytuł pożyczę od jednej z pierwszych prac Grupy Pinokio – wczesnego wcielenia Twożywa. Przybrała formę wydrukowanego tomu nie tylko po to, aby zostawić w archiwum polskiej sztuki świadectwo owego kilkunastoletniego procesu plądrowania ruin. Nie ma być martwym katalogiem osiągnięć, ale inspiracją do podjęcia samoratownych działań – zainteresowania się swoją indywidualną egzystencją. W tym sensie jest to ostatni, a może nawet bardziej niż ostatni, bo wydany z pustki nieistnienia, publiczny głos grupy. Ślad, udowadniający, że zawsze istnieje możliwość działania i reakcji. Najgorsze, co można zrobić, to zaprzestać poszukiwań, pogodzić się, że na śmietniku idei, wartości i sensów jest tylko to, co leży na wierzchu. 👁

Warszawa, sierpień 2016

hoduj pieski tetowe rasy garamond bold
twozywo.art.pl

